

Uwikłani Niemcy, paskudni Polacy

W marcu 2013 r. drugi kanał niemieckiej telewizji publicznej ZDF pokazał trzyczęściowy mini-serial „Nasze matki, nasi ojcowie” („Unsere Mütter, unsere Väter”) raz jeszcze nawiązujący do czasów wojny, problemu zbrodni i odpowiedzialności za nie. Serial był poprzedzony sporą reklamą i miał entuzjastyczne relacje prasowe w trakcie wyświetlania, które dopiero później ustąpiły nieco bardziej wyważonym refleksjom. Dokładnie informowano o szczegółach jego realizacji – że kosztował 14 mln euro, że otrzymał częściową dotację z budżetów landów, że wyprodukowała go firma *teamWorx*, ta sama, która wypuściła nieudany „Dresden” o zbombardowaniu Drezna przez aliantów oraz równie nieudany „Die Flucht” o ucieczce ludności niemieckiej z Prus Wschodnich pod koniec wojny. Scenariusz napisał Stefan Koldwitz (skądinąd autor scenariusza „Dresden”), jak sam wspominał, zafascynowany tematem, choć trudno uwierzyć, że pracował nad niezbyt finezyjnym pomysłem aż osiem lat. Reżyserii podjął się Philipp Kadelbach, cieszący się opinią dobrego rzemieślnika w swoim fachu. Aktorów dobrano mniej znanych, w każdym razie nie kojarzonych z twarzami pojawiającymi się w tasiemcowych serialach: Volker Bruch (Wilhelm), Tom Schilling (Friedhelm), Katharina Schüttler (Greta), Miriam Stein (Charlotte), Ludwig Trepte (Viktor). Role drugoplanowe obsadzono starannie (znakomita żydowska lekarka-pielęgniarka, ale jakby wzięta z całkiem innego filmu), czyniąc wyjątek tylko dla drewnianych partyzantów polskich, choć i tu pojawia się niezłe zagrana postać dowódcy oddziału.

Nr 125 / 2013
10'05'13

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Autor:
Zbigniew Mazur

Redakcja:
Marta Götz
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski

Serial otoczono aurą niezwykle dokładnych studiów, jakie przeprowadzono, żeby obraz możliwie najbardziej przystawał do rzeczywistości historycznej. Aby to dodatkowo zaakcentować, fabułę wzbogacono czarno-białymi wstawkami dokumentacyjnymi z wojennych kronik filmowych, z tym że bez oryginalnego podkładu dźwiękowego. Obraz komentuje Wilhelm-narrator, zmieniając jego pierwotną triumfalistyczno-heroizującą wymowę na pesymistyczną refleksję o bezsensie wojny i nieuchronnie zbliżającej się klęsce. Jeszcze ważniejszą rolę spełniają dokumentalne dodatki, wyświetlone bezpośrednio po emisji dwóch odcinków. Dostarczają one swego rodzaju uwiarygodnienia wydarzeniom opowiedzianym w filmie, ukazują szerzej tło historyczne akcji filmowej, wzbogacają warstwę informacyjną i interpretacyjną. Występują w nich świadkowie historii, których losy były zbliżone do perypetii bohaterów serialu: niemiecki Żyd, który przeżył wojnę w ukryciu, żołnierz, który brał udział w kampanii przeciwko Związkowi Sowieckiemu, dezerterski niemiecki skazany na batalion karny, pielęgniarka niemiecka i rosyjska, i naturalnie „wypędzony”. Mimo że w serialu wątek polski jest dość rozbudowany, nie pojawiają się w tym miejscu ani relacje, ani fotografie dotyczące podziemia polskiego. Owszem, wykorzystano zdjęcia z getta warszawskiego oraz nagranie rozmowy z jednym z braci Bielskich, którzy w czasie wojny utworzyli leśne zgrupowanie uciekinierów żydowskich. Wśród licznych instytucji, z których zaczerpnięto materiał dokumentacyjny, nie znalazła się ani jedna polska, również żaden historyk-konsultant serialu nie miał rozeznania w sprawach polskich.

Akcja filmu rozgrywa się od momentu agresji na Związek Sowiecki do klęski Niemiec (1941-1945), równoległe na froncie wschodnim i w Berlinie. W jednym i drugim przypadku bieg wydarzeń zmierza w tym samym kierunku. Zaczyna się optymistycznie, w niemal beztróskim przekonaniu, że zwycięstwo jest w zasięgu ręki, potem przychodzi rozczarowanie, niepowodzenia na wschodzie i prześladowania w kraju, i na koniec wielowymiarowa klęska oraz ostatnie podrygi hitlerowskiego terroru. Niemiecki atak na Związek Sowiecki jest potraktowany jako moment przełomowy, uruchamiający lawinę zbrodni i katastrofę niemiecką. Odtąd wszystko wygląda „inaczej”, co akcentuje nie tylko narracja Wilhelma, ale również tytuły kolejnych odcinków: nadchodzą „inne czasy” („Eine andere Zeit”), toczy się „inna wojna” („Ein anderer Krieg”) i wyłania się „inny kraj” („Ein anderes Land”). To naturalnie prawda, że w 1941 r. zmieniło się położenie strategiczne Niemiec wraz z agresją na Związek Sowiecki i kilka miesięcy później wypowiedzeniem wojny Stanom Zjednoczonym. To również prawda, że wojna na wschodzie była inna niż na zachodzie, że uruchomiła masową eksterminację fizyczną ludności żydowskiej i nie mniej masową zagładę



jeńców sowieckich, co w serialu zamarkowano, a dokładnie potraktowano w dwóch produkcjach dokumentalnych. W zasadzie nie ukrywa się aktywnego udziału lub współudziału *Wehrmachtu* w zbrodniach, co należy zaliczyć na plus całego przedsięwzięcia. Ale jednocześnie pojawia się niepokojące wrażenie chronologicznego skrótu tego, co najgorsze w historii niemieckiej, wyciszenia momentów, kiedy „inne” zwyciężało w Niemczech (1933 r.) i rozpoczynało podbój Europy (1939 r.). Jeśli dopiero w 1941 r. zaczęło być „inaczej”, to wcześniej było „normalnie”?

Zdają się to potwierdzać główne postaci serialu, w założeniu paradygmatyczne dla indywidualnych losów pokolenia urodzonego na początku lat dwudziestych. Richard Herzinger słusznie zauważył, że serial nie tylko stwarza wrażenie, że wojna zaczęła się w 1941 r., ale również, że spora część społeczeństwa (piątka głównych bohaterów) pozostała impregnowana na osiem lat nazistowskiej indoktrynacji i zmasowanej propagandy antysemickiej¹. Wilhelm, porucznik *Wehrmachtu*, wziął udział w kampanii polskiej i francuskiej, ale wciąż jest wzorem dobrego żołnierza-patrioty, na pewno nie skażonym hitlerowską propagandą. Jego brat Friedhelm, świeżo zmobilizowany, myśli o książkach, a nie o bieganiu z karabinem na chwałę Trzeciej Rzeszy. Greta marzy o karierze piosenkarki, nie bardzo się nawet orientuje w tym, co się wokół niej dzieje, w dodatku pozostaje w zakazanym związku z żydowskim kochankiem Viktorem, który chyba jako jedyny przeczuwa zbliżające się śmiertelne zagrożenie. Do tego dochodzi Charlotte, która zgłasza się ochotniczo do służby w wojsku jako pielęgniarka, częściowo bierze na serio propagandę, ale przede wszystkim sprawia wrażenie głupiej gęsi. Serial zaczyna się pożegnalną sceną całej piątki przyjaciół, z których dwójka (Greta i Viktor) pozostaje w Berlinie, trójka natomiast wyjeżdża na front wschodni (Wilhelm, Friedhelm, Charlotte). Nie krępuje ich obecność Viktora, na ulicy witają go głośnym „szalom”, słuchają i tańczą przy dźwiękach źle widzianej muzyki. Swing symbolizuje tu nowoczesność, niezgodę na obyczajowość nazistowską. Nikt z całej piątki nie posługuje się językiem tamtych czasów. Sympatyczna młodzież z berlińskiej metropolii.

Losy głównych bohaterów układają się w rozmaity sposób. Pozostawienie Greta i Viktora w Berlinie umożliwiło pokazanie narastających prześladowań ludności żydowskiej; romans Greta ze *Sturmbannführerem* SS odsłania przy okazji mentalność funkcjonariuszy aparatu terroru; kariera piosenkarska Greta daje pewne wyobrażenie o popularnej kulturze czasów wojny; przypadek rodziny Viktora mówi o rozejściu się żydowskości z niemieckością; historia samego Viktora to przykład nieudanych starań o emigrację zakończonych aresztowaniem. Greta zginie rozstrzelana za sianie defetyzmu. Viktor przeżyje po perypetiach w partyzantce polskiej. Główne wątki filmu



związane są jednak z frontem wschodnim: beznadziejna walka z Sowietami, rozstrzelanie komisarzy, eksterminacja ludności żydowskiej (marginalnie), uwikłanie *Wehrmachtu* w zbrodnie, potworne cierpienia rannych żołnierzy niemieckich. I co ważniejsze – ewolucja postaw bohaterów serialu. Wilhelma dręczą narastające wątpliwości co do sensu wojny, również traktowania ludności cywilnej jako „podludzi”, w końcu dezercuje i łąduje w karnym batalionie. Ale przeżyje. Jego brat Friedhelm zamienia się w otępiełego żołdaka, wykonującego zbrodnicze rozkazy, ale mimo wszystko zachowującego resztki dawnej wrażliwości: nie strzeli do spotkanego w lesie Viktora, zabije oprawcę z SS, skończy wystawiając się na kule sowieckie. Charlotte dojrzewa w okropnej rzeczywistości szpitala polowego, nawiązuje sympatyczny kontakt z rosyjską pielęgniarką, ale donosi, że jest lekarką i Żydówką; zostanie zgwałcona przez sowieckiego żołnierza, jednak przeżyje, uratowana przez kobietę-oficera o tych samych rysach, co zdradzona przez nią Żydówka.

W serialu występuje czytelny podział ról na ewidentnych sprawców, pojawiających się jednak na drugim planie, oraz na ewidentne ofiary, które wśród głównych postaci personifikuje Viktor i jego rodzina. Z pozostałymi bohaterami jest pewien kłopot. Wszyscy zostają uwikłani w działanie systemu, ale ostatecznie Charlotte ma wyrzuty sumienia, Greta staje przed plutonem egzekucyjnym, Wilhelm dezercuje, Friedhelm kończy samobójczo. W opisie Marianne Wellershoff ówczesny rozkład ról miał wyglądać następująco: „W ‘Trzeciej Rzeszy’ istniał całkiem oczywisty sprawca: Adolf Hitler i jego siepacze. I bardzo klarowne ofiary: przede wszystkim Żydzi, ale również prześladowani politycznie, homoseksualiści i lesbijki, niepełnosprawni, żeby tylko niektórych wymienić. Potem byli tacy, co pomagali nazistom, i tacy, co odwracali wzrok. Ale byli również tacy, którzy pomagali ofiarom, i tacy, którzy przynajmniej nie uczestniczyli w prześladowaniach i zbrodniach. Potem byli również niemieccy żołnierze, którzy zostali porwani rzeczywistością wojenną, którzy nie mieli już wyboru, obojętnie czy chcieli, czy nie chcieli leżeć w okopach, obsługiwali karabiny maszynowe i zabijali”ⁱⁱⁱ. Ci ostatni zajmują naczelne miejsce w serialu, o którym Richard Herzinger napisał: „Jego właściwym przesłaniem jest to, że młodzi Niemcy, nawet jeśli nie myśleli rygorystycznie po nazistowsku, mogli być uwikłani w winę przez straszliwe okoliczności wojenne. ‘Wojna’ jednak występuje tutaj jako swego rodzaju anonimowe fatum, przed którym jednostka nie umknie tak jak nie umknie przed katastrofą żywiołową”ⁱⁱⁱ. Krótko mówiąc: młodzi Niemcy padli ofiarą złych mocy, które uczyniły z nich sprawców. Byli tyle samo ofiarami, co sprawcami.

Teza, że naród niemiecki był pierwszą i największą ofiarą demonicznego Hitlera, posiada długą proveniencję i znakomicie mieści się w „dyskursie ofiar”



dowodzącym, że Niemcy byli nie tylko sprawcami, ale również lub nawet głównie ofiarami (terroru nazistowskiego, bombardowań alianckich, „wypędzeń”, brutalnej denazyfikacji, podziału kraju *etc.*). W serialu funkcję demoniczną spełnia wojna jako taka, skłaniająca ludzi z gruntu przyzwyczajonych do zachowań, jakich normalnie nigdy by się nie dopuścili. Friedhelm, w pierwszych scenach najbardziej antywojennie nastawiony, nieledwie pacyfista, z zimną krwią dobija dziewczynę w czasie egzekucji, strzela do uciekającego chłopca, wyciąga podpórkę na szubienicy. Widz pozostaje jednak w przekonaniu, że nie jest to Friedhelm prawdziwy, lecz raczej sytuacyjnie naznaczony okolicznościami. Bardziej można mu współczuć niż potępiać. Zresztą moralnie Friedhelma i Gretę ratuje uśmiercenie pod koniec serialu; gdyby przeżyli, byłby z nimi kłopot. I na tym to polega, że najbardziej nawet uwikłani spośród głównych bohaterów nie budzą wstrętu i pozostają jakoś po ludzku bliscy. Jeśli pamiętać, że ich losy mają być paradygmatyczne dla pokolenia wojennego, to staje się jasna intencja twórców odbudowania porwanej więzi między niemieckimi generacjami. Skutek jest łatwy do przewidzenia: w serialowym wydaniu „nasi ojcowie” i „nasze matki” w gruncie rzeczy nie mają wiele wspólnego z autentycznymi nazistami. „Takich rodziców nie chciano. A więc (w filmie) nie przeżyli” (W. Michal)^{iv}. Film doskonale wpisuje się w tendencję zaobserwowaną w badaniach socjologicznych (H. Welzer), że w pamięci pokolenia wnuków następuje szybka denazyfikacja pokolenia dziadków.

Bardzo ciekawie zostali w serialu przedstawieni Rosjanie i Ukraińcy. Przede wszystkim, zgodnie z prawdą, witają radośnie swoich niemieckich wyzwolicieli i właściwie do końca ich relacje z prostymi żołnierzami układają się raczej poprawnie, bez manifestowania jawnej wrogości. Pada wprawdzie zdanie, że Niemcy sami swoją głupią polityką wobec „podludzi” wywołali powszechny opór, jednakże na ekranie tego w zasadzie nie widać. Problemem są partyzanci i rozstrzeliwanie niewinnych ludzi w odwecie za zamach, co w filmie pokazano. Taktyka spalonej ziemi w trakcie wycofywania się *Wehrmachtu* jest ledwie zasygnalizowana, więcej o niej można się dowiedzieć z filmu dokumentalnego. Żołnierz sowiecki występuje jako groźna siła prąca naprzód, dobrze uzbrojona i starannie umundurowana, biorąca czasami krwawy odwet (dobijanie rannych żołnierzy niemieckich), ale bez nadmiernego sadyzmu, z zachowaniem dyscypliny. Z filmu przebija nuta współczucia (postać Soni) wobec miejscowych pielęgniarek zatrudnionych w niemieckim lazarecie, które po nadejściu Armii Czerwonej czekał los nie do pozazdroszczenia. W sumie obraz przeciwnika jest namalowany z wyraźnym respektem. Gorzej z Ukraińcami, którzy pojawiają się w roli policji pomocniczej tłukącej kijami przepędzaną gromadkę Żydów, mężczyzn i kobiet, starców i dzieci. Scena nie grzeszy pomysłowością, ale spełnia ważną funkcję



ilustracyjną. Pojawiają się w niej cztery ostro profilowane strony dramatu: Żydzi jako bezbronni ofiary, Ukraińcy pałający do nich żywiołową nienawiścią, oficer SS z zimną krwią czyniący powinność kata oraz szeregowi żołnierze, którzy zdają się nie rozumieć sytuacji, reagują zdumieniem i próbują ocalić żydowskie dziecko od śmierci.

Nie sposób zaprzeczyć, że w serialu najwięcej dostało się Polakom. W pierwotnym scenariuszu wątek polski był podobno nieobecny, pojawił się dopiero gdy zabrakło pieniędzy na pokazanie emigracji Viktora do Stanów Zjednoczonych oraz jego powrotu do Niemiec w mundurze amerykańskim. W rzeczywistości takie przypadki były dość często spotykane, na pewno częściej niż zgoła egzotyczny Niemiec/Żyd w polskim oddziale partyzanckim. Wysyłając Viktora do Polski, wybrano rozwiązanie tańsze, co widać na każdym kroku, od uchybień w realiach, przez głupkowatą fabułę, na antypolskich stereotypach kończąc. Realia są śmieszne. Okazuje się, że chłop polski miał zawsze na podorędziu karabin, z którego przy byle okazji grzmocił do obcych; chłop nie miał również żadnych problemów z ubojem świń, zwłaszcza, że do ulubionych potraw zaliczał kawały słoniny, z łązącą po nich obowiązkowo muchą. Chłop polski rozmawiał z dowódcą partyzanckim jak równy z równym, był jawnie antysemita, za pieniądze dostarczał co prawda żywność (ale potrafił się targować!), ale jednocześnie biegł z donosem do Niemców i wskazywał im drogę do bazy partyzanckiej. Jakim cudem taki oddział partyzancki mógł w ogóle zaistnieć? Bazę partyzantom zbudowali chyba uczynni Niemcy, bo skąd w środku lasu znalazł się betonowy schron? Zasadzki na Niemców są groteskowe, nie mówiąc o tym, że Niemcy robią sobie beztrudnie przejażdżki po lesie w małym (tanim?) oddziale, a nawet w dwuosobowym patrolu! I oczywiście: partyzanci wyglądają na zbiór typów spod ciemnej gwiazdy, żadnego porównania z chłopami ukraińskimi lub czerwonoarmistami. Inna estetyka. Dialogi polskie są sztuczne i koślawe, niekiedy aktorzy się krztuszą przy wypowiedaniu swoich kwestii.

Wracając do Viktora. Po aresztowaniu wysłano go do obozu koncentracyjnego, ale o tym widz dowiadyuje się tylko z relacji, albowiem kamera tam nie zagłębia z obawy przed zepsuciem konwencji, w jakiej zrobiono cały film. Epizod z pobyt w obozie wymagałby bardzo wnikliwego przygotowania i starannej realizacji, a wszelkie uchybienia zostałyby w Niemczech natychmiast skrytykowane; reakcja środowisk żydowskich byłaby również odpowiednio adekwatna. Ponieważ z Viktorem coś trzeba było zrobić, to skierowano go do oddziału polskich antysemitów, może nie tak systematycznie morderczych jak niemieccy, ale niewiele lepszych i na pewno mniej elegancko ubranych. Oddział przypomina jakąś przypadkową zbieraninę, dowodzoną przez obdarzonego poczuciem humoru watażkę, bo trudno przypuścić, że polskiego



oficera. Na szyi nosi trofea po zabitych Niemcach, pełne nieśmiertelniki, co przekreśla możliwość identyfikacji poległych i świadczy o wyjątkowym draństwie kolekcjonera. Ale w sumie jest raczej ludzki, Viktora nie zastrzeli, choć kilkakrotnie zdaje się do tego przymierzać. Wszyscy członkowie oddziału noszą białoczerwone opaski z wielkimi literami AK, co samo w sobie jest historycznym absurdem, w filmie jednak niezbędnym dla zaznaczenia, że nie chodzi o jakiś przypadkowy oddział, lecz podległy państwu podziemnemu i rządowi polskiemu na emigracji. To, co się w tym oddziale mówi i robi, ma odzwierciedlać oficjalne stanowisko Armii Krajowej. Tak miało to być odczytane i tak zostało odczytane. Że oddział walczy z Niemcami to zrozumiałe, że wiąże najgorsze przeczucia z nadejściem Armii Czerwonej również, ale że do zadań AK należało zwalczanie Żydów, na to trudno znaleźć potwierdzenie w dokumentach. Dla autorów serialu jest to sprawa oczywista i bezdyskusyjna.

W filmie niezamierzenie komicznie wypada scena przyjęcia Viktora w oddziale. Partyzantów mniej interesuje to, że jest Niemcem, bardziej natomiast, czy przypadkiem nie jest Żydem. Dowódca bardzo starannie obwąchuje Viktora, bo jak twierdzi, Żydów poznaje po smrodzie. Nos go jednak zawodzi. Lojalność Viktora jako Niemca sprawdza się w inny sposób, stawiając go zakrwawionego pod drzewem z wielką tablicą po polsku i niemiecku „Jestem niemiecki kolaborant” - w oczekiwaniu na patrol *Wehrmachtu*. Mimo że Viktor zdradza zasadzkę żołnierzom patrolu, zostają oni zabici, polski dowódca nakazuje zebrać broń, zdjąć z poległych zegarki, obrączki i złote zęby (nieźle!). Właściwie nie bardzo wiadomo, dlaczego Viktora pozostawiono przy życiu, chyba tylko dlatego, że mierzył do niego żołnierz niemiecki. Deklaracje jawnie antyżydowskie składa tylko jeden z partyzantów, ale reszta milczy i stanowi aprobujące tło. I tak ze strony owego partyzanta pada w trakcie spotkania z chłopami groźna zapowiedź: „Żydów potopimy jak koty”, a po zdobyciu niemieckiego pociągu i ponownym zamknięciu wagonu, gdy okazuje że przewożeni są w nim więźniowie-Żydzi, następujący komentarz: „Większość z nich to Żydzi. Żydzi są tak samo parszywi jak komuniści czy Ruskie. Lepiej martwi niż żywi”. Ciekawe, co dowódca takiego oddziału mógłby potem napisać w raporcie: że więźniów nie wypuszczono, bo „większość” stanowili Żydzi? I że wszyscy partyzanci się temu ochoczo podporządkowali z wyjątkiem Niemca/Żyda? W rezultacie wyższość moralna Viktora, który wypuszcza więźniów, zdradza jego pochodzenie i powoduje usunięcie z oddziału. W serialu Armia Krajowa wprowadzie Żydów nie morduje i nie maltretuje, ale stoi niewiele wyżej od niemieckich oprawców oraz ukraińskich policjantów.

W ten sposób niemiecki „dyskurs ofiary” zaczyna korespondować z niemieckim „dyskursem odciążającym”, polegającym na wytykaniu innym narodom



wszelkich możliwych nieprawości, również przypisywaniu im takich, które były dziełem bezspornie niemieckim. Masowa eksterminacja ludności żydowskiej była takim dziełem niemieckim i nic tego zmienić nie zdoła. W Armii Krajowej zdarzali się antysemita i filosemita, antykomuniści i kryptokomuniści, ludzie prawi i łajdacy, tak jak w każdej tego rodzaju masowej formacji. Twórcy filmu nie bawią się w subtelności, dla nich Armia Krajowa była po prostu antysemita i nacjonalistyczna. Na pytanie postawione w „Bild-Zeitung” w związku z serialem, czy polscy partyzanci byli rzeczywiście aż tak antysemita, historyk Ralf Georg Reuth potwierdził: „W filmie chodzi o partyzantów, którzy jako członkowie tak zwanej Armii Krajowej walczyli o niepodległą Polskę. Armia Krajowa, której jednostki operowały jako grupy partyzanckie, składała się z polskich nacjonalistów. Antysemita był w ich szeregach skrajnie rozpowszechniony. Antysemita w Europie Wschodniej był w ogóle silnie rozpowszechniony, co ułatwiło nazistom wymordowanie europejskich Żydów”. No i sprawa staje się jasna: to dzięki poparciu antysemita polskiej Armii Krajowej „naziści” (nie Niemcy, lecz właśnie „naziści”!) zdołali wymordować kilka milionów Żydów. Od pewnego czasu teza, że „nazistowski” mord byłby niemożliwy bez poparcia innych narodów, jest w Niemczech szczególnie gorliwie lansowana. To, że wykoślawia rzeczywistość historyczną nie ma większego znaczenia, najważniejsze, że dobrze służy „dyskursowi odciążania”.

Twórcy filmu dobrze trafili w odczucia niemieckie, ale wyraźnie się zagalopowali licząc na to, że w imię „pojednania” strona polska przełknie bez szemrania serwowane bzdury. Tym razem jednak w Polsce zareagowano, może wciąż nie dość energicznie, ale mimo wszystko wystarczająco jednoznacznie krytycznie. Odnosił to z pewnym zaskoczeniem korespondent „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w Polsce Konrad Schuller, który co prawda przyznał, że pokazano słabo zróżnicowany obraz relacji polsko-żydowskich, ale negatywną reakcją na „krótki epizod” w filmie (wcale nie taki krótki, jeden z najbardziej rozbudowanych) starał się wyjaśnić przede wszystkim polskim uwrażliwieniem na oskarżenia o współudział w mordowaniu Żydów, również wewnętrzną debatą o polskiej współwinie za holokaust^v. Tak więc u podłoża polskiej negatywnej reakcji leżało nieczyste sumienie boleśnie dotknięte serialowym „epizodem”. Jeszcze jedno pokrętne rozumowanie. Korespondent „Die Welt”, Gerhard Gnauck był bliższy prawdy: „Okrzyk zgrozy jest nie tylko zrozumiały, ale i w większości uzasadniony. Polski ruch oporu przeciwko panowaniu niemieckiego terroru został w filmie przedstawiony jako przeważająco antysemita i w znacznej mierze na skutek tego delegitymizowany”^{vi}. Trudno wymagać od Niemców sympatii do Armii Krajowej, która z nimi walczyła i przyznać trzeba, nie kierowała się pragnieniem „wyzwolenia”, lecz pokonania Trzeciej Rzeszy. Jednakże „polscy nacjonałiści”, bo „walczyli o



niepodległą Polskę” – jak dano do zrozumienia w „Bild-Zeitung” – to już trochę za dużo, podobnie jak wymachiwanie pałąk antysemityzmu. żeby dyskredytować i delegitymizować polski ruch oporu. „Dyskurs odciążania” zaczyna przekraczać granicę, za którą pojawia się pytanie o niemiecką wiarygodność, bo o „pojednaniu” lepiej na razie pomilczeć.

*

„Nasze matki, nasi ojcowie” to bardzo przeciętna produkcja telewizyjna, interesująca głównie ze względu na poruszaną tematykę i tym należy tłumaczyć stosunkowo dużą oglądalność (przeszło 7 mln widzów każdego odcinka). Serial trafił do odbiorcy nie tyle efektami technicznymi wziętymi z filmów amerykańskich lub średnio atrakcyjną fabułą, zbyt najeżoną umownymi sytuacjami i wręcz teatralnymi scenami, ile próbą odnalezienia antenatów współczesności w uwikłanym nazistowsko pokoleniu wojennym. Wilhelm-narrator mówi na tle zdjęć zburzonego Berlina chyba z ironią, że wkrótce będą tylko Niemcy i żadni naziści. Na jego pytanie „Kim my będziemy?” odpowiedź może być optymistyczna, jeśli chodzi o dwójkę ocalałych paradygmatycznych bohaterów-Niemców i takie jest główne przesłanie filmu. Na drugim dopiero planie pojawia się obrzydliwa właścicielka mieszkania pożydowskiego, wciąż zapiekła antysemitka, oraz gestapowiec-oportunista szybko zmieniający skórę pod ochronnym parasolem amerykańskim (w krótkiej scenie Amerykanie wypadają na protektorów nazistów, zaś w nieco wcześniejszej Rosjanie deklarują się „wyzwoliciełami” Niemiec!). W rzeczywistości powojenne Niemcy budowało społeczeństwo wciąż nazistowskie lub postnazistowskie. Wolfgang Michel trafnie zauważył, że w istocie film odzwierciedla nie tyle traumę pokolenia wojennego, ile wtórną traumę współczesnego pokolenia, które pragnie zdjąć winę i wstyd z rodziców i dziadków^{vii}. Stąd akcent na pokazanie ofiar niemieckich i sprawców nieniemieckich. Nieszczęśliwie uwikłani Niemcy i gruntownie paskudni Polacy. Wszystko zgodnie z głównym nurtem „dyskursu relatywizacji”, w którym „dyskurs ofiar” koresponduje z „dyskursem odciążania”.

Zbigniew Mazur – historyk, profesor w Instytucie Zachodnim; zainteresowania badawcze: niemieckie dziedzictwo kulturowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych, dzieje myśli zachodniej.

ⁱ R. Herzinger, *Deutsches Täterleid*, „Die Welt” z 23.03.2013.

ⁱⁱ M. Wellershoff, *Granatsplitter*, „Der Spiegel” nr 15/2013.

ⁱⁱⁱ R. Herzinger, *Deutsches Täterleid*, „Die Welt” z 23.03.2013.

^{iv} W. Michal, *Wunschtraumata der Kinder*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 22.03.2013.

^v K. Schuller, *Über Widerstand und Antisemitismus*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 6.04.2013.

^{vi} G. Gnauck, *Widerstand aus Polen*, „Die Welt” z 5.04.2013.

^{vii} W. Michal, *Wunschtraumata der Kinder*,...

